

Rozdział 7

Niektóre sformułowania są śmieszne: jeśli jeden kucyk oddziałuje na drugiego kucyka, to pojawia się trzeci kucyk.

Chwilę jeszcze stałem w zamyśleniu, usilnie próbując zrozumieć, co się właściwie przed chwilą stało, ale żadne racjonalne wytłumaczenie nie przyszło mi na myśl. Podszedłem więc do mojej czarnej peleryny, złapałem ją pyszczkiem i założyłem z powrotem na siebie.

Położyłem się i schowałem głowę pośród mchu, gdzie wcześniej pozostawiła mnie Celestia...

Moja droga Cel... Uroniłem łzę. Czego ja się spodziewałem? Za co ja się zabrałem? Przecież od początku wszyscy i wszystko mi mówiło, że to nie skończy się dobrze, ale... Spróbowałem i dałem radę być blisko niej. Nawet może zbyt blisko... ?

Mam nadzieję, że przynajmniej wybiłem jej z głowy tamtą miłość. To jest jedyna rzecz, jaka może mnie teraz pocieszyć... Jestem pewny, że o mnie szybciej będzie mogła zapomnieć niż ja o niej, bo nie sądzę, by mnie chciała jeszcze kiedyś zobaczyć....

Nie ma co się poddawać! Trzeba iść przed siebie, nowy cel sobie odnaleźć. Cel? Chyba nową Cel! Bo z tej Cel już chyba nie będzie trafny. Ale to zagmatwałem...

Dobrze, że się ruszyłem z tego Hoofville. Przygody, które przeżyłem już na samych bagnach, pokazały mi, że nie warto siedzieć w jednym miejscu. Tyle bym stracił, jakbym nie ruszył stamtąd swego płota i nie poszedł do Ponyville, ale... przynajmniej by mnie teraz tak wszystko nie bolało.

Ledwo co wstałem i ruszyłem swoje cielsko przez drogę, a już po niedalekiej wędrówce wyszedłem z lasu i przed moimi oczami rozpostarł się widok na wioskę Ponyville, skąpaną w blasku zachodzącego słońca...

Słońce... Zachodzące w dodatku...

Dobra, trzeba twardym być. Idę do karczmy. Niech się dzieje, co chce, ale ja muszę to sprawdzić! Sprawdzić, czy jest tam Celestia...

Centrum Ponyville było puste. Nie zauważyłem na drodze ani jednego kucyka. Przez chwilę przeszła mnie myśl, że może śnię, ale ostatecznie porzuciłem tę teorię, wchodząc do karczmy. Starłem się to zrobić po cichu, bo jak Celestia tu będzie, to...

Siedzi przy barze. Jej widok mnie zdziwił, bo była bez swojej peleryny. Mam nadzieję, że nikt nie napisze z tego artykułu do poczytania w porannej gazecie. Już widzę ten nagłówek "Księżniczka upija się w karczmie", "Co robi Celestia po godzinach?". Wracając do

karczmy, spostrzegłem, że niektóre kucyki dziwnie na nią patrzą. Dlaczego mnie to nie dziwi? Też bym był zdziwiony na ich miejscu.

Siedzi cicho i trąca tylko szklankę z cydrem. Czeką na kogoś? Chciałem do niej podejść i przeprosić za wszystko, ale kopyta odmówiły mi posłuszeństwa. Ledwo dałem radę dostać się ku środkowi karczmy, aż tu nagle słyszę:

– Nie wiem, co zrobiłeś Celestii, ale w ogóle mi się to nie podoba – odezwał się głos za mną. Odwróciłem się, a przede mną pojawiła się Applejack. W sumie innego kucyka niż ona to się nie spodziewałem. Może sprawia pozory, że gra tylko tło w tej karczmie, ale jestem pewny, że dużo wie o tutejszych kucykach.

– A może “dobry wieczór”? – odpowiedziałem, a ona tylko dalej na mnie patrzyła tym swoim dziwnym wzrokiem. Próbowala mnie nim przeszyść, ale chyba mam zbyt długą sierść, bo nic nie poczułem... – W tym jest problem, że nic jej nie zrobiłem, ale także nie potrafię jej tego wyjaśnić. – Dużo jej zrobiłem, a ona nie dała mi zbyt dużo czasu na moją próbę wyjaśnienia jej, co jest nie tak z moją sierścią, ale tego to już nie powiem, bo mnie chyba zabije na miejscu...

– No, na pewno... – odpowiedziała sarkastycznie.

– Możemy zmienić temat? Chciałbym wynająć pokój na jedną noc. Myślę, że bez Celestii nie usnę, nie leżąc w łóżku...

– Coś ty powiedział? – Czy ja to powiedziałem na głos... ?

– Nic takiego – odparłem, a po chwili spytałem: – Masz wolne? Proszę, powiedz, że tak... – Próbowiałem zachować spokój, ale było to trudne, gdyż zbyt się denerwowałem tą całą sytuacją i faktem przesiadywania tutaj Celestii. Bałem się, że każde moje głośniejsze słowo może spowodować pojawienie się jej białej sierści przed moimi oczyma, a tego chciałem w tej chwili uniknąć.

– Masz klucze i spadaj – odpowiedziała, podając mi klucze w kopycie.

– Ile płacę?

– Zapłacisz mi swoją duszą, jak zaraz nie zabierzesz klucza i nie zejdziesz mi z oczu! – powiedziała trochę donośniej. Widocznie będę musiał zapłacić przed wyjściem. Zabrałem od niej klucze, wspiąłem się do góry po schodach i chwilę później odnalazłem moje dzisiejsze miejsce zamieszkania.

Drewniane ściany, drewniana podłoga i pomalowany białą farbą, pewnie także drewniany, sufit. Tyle mi się rzuciło w oczy po wejściu. Nie miałem czasu na zastanawianie się, w jakim stylu został wykonany pokój. Interesuje mnie tylko łóżko, na które rzuciłem się po uprzednim zamknięciu drzwi na klucz. Pograżyłem się w myślach...

Czy dałbym radę wyjaśnić Cel, skąd się wzięła taka moja sierść? Nie dałbym... Bo przecież sam tego nie wiem. Nigdy się nie zastanawiałem, dlaczego się zmieniła. Dlaczego

nigdy nie powiedziałem, że jest coś z nią nie tak? Dlaczego nawet jak byłem u mojej Lekarki, to nie dałem sobie jej zbadać? Zawsze twierdziłem, że tak ma być.

Ochrona...

Co? Jaka znowu ochrona? Nie... To jest przecież niemożliwe, ja przecież... Nie, ja nie jestem magiczny... Albo może ja nie chronięm SIEBIE pod tą peleryną, tylko PRAWDZIWEGO mnie? Czyżby alikorny miały rację i jestem kimś innym, niż za kogo się podaję?

Obróciłem się na łóżku i zauważyłem, że nawet nie ściągnąłem swojej peleryny... Chwila... Peleryna! Celestia! Muszę iść, szybko! Nie mogę pozwolić, by napisali o niej jakiegokolwiek artykułu!

Wstałem i pierwszy raz tak szybko znalazłem się w karczmie. No, może nie licząc jednego razu, jak piwo było w promocji, ale to już inna historia.

Coś tu trochę zbyt głośno. Spojrzałem w stronę baru na miejsce, gdzie siedziała uprzednio Celestia, ale jej nie było. To nie może być... Podekscytowany podszedłem do baru, usiadłem i spytałem krzątającą się po drugiej stronie Applejack:

– Czy twój brat ma dzisiaj wolne? – Applejack popatrzyła na mnie z ukosa, jakby to miało znaczyć “co ja niby ją pytam i czy nie mam może innych lepszych tematów do obgadania”.

– Nie. – Pokazała kopytkiem. – Jak widzisz, tam jest.. – Jasnoczerwony kucyk spokojnie kroczył sobie wśród stolików, nosząc w jednym ze swoich kopyt największą tacę z kuflami cydru, jaką widziałem w życiu.

– A Celestia może coś mówiła przed wyjściem? Albo zostawiła jakąś wiadomość?

– Nic nie zostawiła ani... W ogóle to po ci to wiedzieć?

– Proszę, odpowiedz, to sprawa wagi państwowej! – wykrzyknąłem, a pomarańczowa klacz westchnęła. Po chwili odpowiedziała:

– Wyszła w momencie, gdy przyszedł Big Mac. – Proszę, powiedz, że mi się udało. Potwierdź moje przypuszczenia!

– Jesteś tego pewna?

– Popatrzyła tak dziwnie na niego, skrzywiła się i ostentacyjnie wyszła, mijając się z nim w przejściu. – Ostatnie słowa powiedziała dobitnie, jakby chciała podkreślić, że... Udało mi się...

– Nie wiesz nawet, jak bardzo mi pomogłaś, Applejack – odpowiedziałem uradowany.

– Wreszcie przestała nam klientów straszyć. Księżniczka od siedmiu boleści. Nie wiem, naprawdę nie wiem i nie obchodzi mnie, co jej zrobiłeś, ale masz u mnie dług wdzięczności. W ramach przeprosin za to, co mówiłam wcześniej, masz ode mnie pokój na jeden dzień za darmo. Naciesz się najprzytulniejszymi pokojami dla gości w całym Ponyville!

– Ukłoniłem się lekko i pogalopowałem do pokoju. Byłem na skraju płaczu, ale tym razem były to łzy szczęścia.

Zamknąłem drzwi, zrzuciłem z siebie pelerynę, położyłem się w łóżku, przykryłem się tym czymś, czego nazwy zapomniałem i celebrowałem wykonanie misji w spokoju...

Zbytnim spokoju, bo z tego całego zmęczenia zasnąłem...

Przed oczami miałem ciemność. Chwila... To jest sen? Przecież właśnie zorientowałem się, że usnąłem. Korzystając z tej okazji, zrobię jedną ciekawą rzecz... A bardziej powiem. Albo wręcz zawołam takiego jednego kucyka:

– Luno? Gdzie jesteś, Luno!? Pokaż się mi. Chcę z tobą porozmawiać. – Czarna nicość zamieniła się w pokój, w którym przed chwilą byłem. Leżałem na łóżku, a na jego skraju pojawiła się siedząca, ciemnoniebieska postać kucyka. Była to Luna, bo któż by inny mógł przyjść do mnie w snach i wyglądać tak jak ona?

– Nie sądziłam, że ci się uda – powiedziała na przywitanie. – Nie miałam wątpliwości, że spróbujesz, ale to, że ci się udało... Jestem pod wrażeniem. – Tak, to na pewno jest Luna. Poznałem ją po jej ciepłym, przyjemnym głosie. Wolę jednak ten Celestii... Ile ja bym dał, żeby go usłyszeć raz jeszcze.

– Wiesz, że ja też? – odpowiedziałem.

– Kucyku w pelerynie... – zwróciła się do mnie. – Gratuluję dobrze wykonanej roboty.

– Szkoda tylko, że nie obyło się bez bólu...

– Mówiłam ci przecież, byś sobie niczego więcej nie wyobrażał.

– Nie było innego wyjścia, a Celestia nie chciała podjąć się terapii. Jak raz kucyk się zakocha... To jeśli jest to prawdziwa miłość, to nawet ja jej nie dam rady się przeciwstawić. – powiedziałem jako znawca tego zagadnienia. Czy ja przed chwilą stwierdziłem, że się zabujałem po uszy w Celestii? Szkoda, że nie potrafię sobie przypomnieć, co przed chwilą powiedziałem. To były jedne z najszczęśliwszych słów, jakie kiedykolwiek wypowiedziałem i mogłyby mi dużo dać wiedzy o mnie samym, ale... zapomniałem, co mówiłem.

Luna wstała i podeszła do okna.

– Jesteś kucykiem zajmującym się magią miłości, więc chyba powinienes wiedzieć lepiej, jak się przed takim czymś obronić... – przerwałem jej:

– Zdaje mi się, że nie jestem kucykiem. – Nastąpiła chwila ciszy. Tylko dlatego, że to był sen, mogłem to powiedzieć. Jestem pewny, że normalnie bym nie dał rady tego zrobić. Jakaś moja wewnętrzna blokada nie działa w świecie snów. Bo to świat snów, czyż nie?

– Czyli jednak. Nie chciałam mówić niczego, czego nie byłam pewna i czego bym później miała żałować. Powiedz mi więc... – pokazała na moją dziwną sierść. – Kim jesteś?

– Kim jesteśmy? Dokąd zmierzamy? Alikorny z ichniejszej “wioski bez podanej nazwy” wspominały, że niby jestem “uśpionym podmieńcem”. Czy może wiesz coś na ten temat, Luno?

– By się więcej dowiedzieć, musisz pozyskać wiedzę. – Nie podoba mi się styl, w jakim to powiedziała. Pasuje bardziej do jakiegoś mędrca, a księżniczka Luna wydaje się młoda... – Jestem pewna, że w Królewskich Archiwach Canterlotu znajdziesz wiedzę potrzebną ci do zrozumienia, kim lub czym tak naprawdę jesteś.

– Mam nadzieję, że bardziej “kimś” niż “czymś”...

– Polecam wybrać się koleją. Pociągi Interquestrii nigdy się nie spóźniają i przejazd z Ponyville do Canterlotu trwa tylko dwie i pół godziny.

– Tak zrobię... – Podróż koleją? Już mi się podoba wyjazd do Canterlotu! Przecież to będzie jak jakieś wakacje. – Dziękuję za pomoc, Luno.

– To ja ci dziękuję, Peleryniarzu, ja i cała kraina Equestria jesteśmy ci wdzięczni. – Po czym ukloniła się i wyskoczyła przez okno, wybijając przy tym szybę. Był to sen, więc nawet się tą akcją niezbyt przejąłem...

Jednak po chwili jej głowa pokazała się w dziurze pozostałej po oknie, rozświetliła swój róg, złapała moją pelerynę w magię, przesunęła ją bliżej mnie i powiedziała:

– Mógłbyś w końcu wyprać swoją czarną pelerynę, kucyku w czarnej pelerynie. Miłej nocy.

Sen się urwał, a mnie obudziło pianie koguta. No cóż... Ponyville, jak sama nazwa wskazuje, jest wsią, więc obecność tu kogutów nie powinna mnie dziwić, ale jednak...

Po wybudzeniu zastanawiałem się jeszcze nad tym, co mi Luna ciekawego powiedziała. Podróż koleją... W tym całym natłoku myśli zapomniałem, że ja przecież nie wiem, co to jest ta “kolej” i że wypadałoby spytać:

“Luna?” spytałbym.

“Proszę?” odpowiedziałaby mi.

“A możesz mi powiedzieć, co to jest ta kolej?” dopytałbym.

“Jak ty możesz nie wiedzieć, co to jest kolej? Gdzieś ty się wychował?”

“Wolisz nie wiedzieć” i tak bym zakończył tę całą rozmowę i wyszedł z niej bez żadnej interesującej mnie informacji poza tą, jak słabo jestem wyedukowany na temat equestriańskich środków transportu...

Tak w ogóle, to która jest godzina? Spałem jak zabity po tym całym wczorajszym dniu. Przypomniałem sobie, co się w nim działo i od razu posmutniałem. Chciałem się zapaść pod ziemię, wykopać sobie jamę pod Ponyville i w niej mieszkać. Bez celu i bez Cel...

Wkurzająca sytuacja. Nic nie mogę zrobić, nic nie potrafię ciekawego powiedzieć i nie wiem, jak dojechać do Canterlotu... Chwila, a nie jest to przypadkiem to miasto, w którym mieszkają Celestia i Luna? Dlaczego dopiero teraz to do mnie dotarło? Setki myśli i żadna z nich nie jest mi pomocna...

Zauważam, że nadal leżę w łóżku, więc wstaję, podchodzę do okna i stwierdzam godzinę na "gdzieś około południa". Czas się wynieść z tego pokoju. Dobrze mi się leżało, ale jeszcze przyjemniej będzie mi się podróżować koleją. Cokolwiek to jest, do jasnej Celestii!

Wychodząc z wynajętego pokoju, zamknąłem drzwi na klucz, a potem zszedłem po schodach do prawie pustej karczmy. Nawet nie dotknąłem podłogi kopytem, jak zauważyłem utkwione we mnie spojrzenia różowego kucyka i małego smoczka z zielonymi kolcami. Czegoś ode mnie chcą, jestem tego pewien! Mam już zacząć uciekać czy jednak spytać, czego chcą ode mnie, bo zdaje mi się, że na mnie czekają...

– Pinkie, pacz! Kapturzik się pojawił! – powiedział smok do różowej i wskazał mnie swoim pazurem. Użycie tego narzędzia zbrodni do takich rzeczy wydaje mi się mało wyszukane.

– Spike, nie mówi się "pacz" tylko patrz – odpowiedziała mu Pinkie, po czym popatrzyła, gdzie pokazuje. – Nareszcie! Spike, Kapturzik przyszedł. Chodźmy do niego!

– A co ja przed chwilą powiedziałem?

– Teraz to już nieważne. Chodź! – odpowiedziała mu Pinkie złym głosem przeciętnym przez zęby i skierowała się w moją stronę.

Czekali na mnie... Jak bagienna mafia przemytników ziół na Equestriańskich gwardzistów, czekających na nich pod Wyrwigrodem. Tyle, że potem po gwardzistach słuch zaginął... Ja nie będę taki jak oni, nie zamierzam patrzeć spokojnie, jak znikam, wyjdę naprzeciw przeznaczeniu i zaatakuję pierwszy!

– Informuję państwa, że się śpieszę na pociąg, więc nie mam zbyt wiele czasu. Cóż to się stało? – spytałem najbardziej eleganckim głosem, na jaki było mnie stać.

– Twilight zbyt długo nie wraca z Canterlotu. Miała być jakieś dwa dni temu, a jak dzisiaj jeszcze dowiedzieliśmy się, że księżniczka Celestia powróciła do zamku, to tym bardziej wszczęliśmy alarm – wyjaśnił prędko Spike.

– Chciałabym, byś zobaczył, czy może nie porwała jej jakaś bagienna mafia przemytników ziół czy coś może jeszcze gorszego jej się stało. Smoki napadły na miasto? A może alikorny na smoki? Któż to wie, co się tam mogło wydarzyć?

Wiedza Pinkie o tym, co sobie myślę, jest dla mnie przerażająca, ale sposób, w jaki ona ukazuje, że posiada tę wiedzę... To dla mnie istna magia, a przecież ja tu jestem tym magicznym jednorożcem, a ona tylko zwykłym kucykiem ziemskim...

“Smoki napadły na miasto”? Nie wiem, co o tym myśleć, ale podejrzewam, że co poniektórzy mieszkańcy Ponyville siedzieliby pewnie na pewnym wysokim wzgórzu i zjadaliby się popcornem...

Czego ten różowy kucyk jeszcze chce ode mnie?

– Mogłabym ci nawet zapłacić! – Otóż to... Karta przetargowa została rzucona.

Biorąc pod uwagę, że właśnie wyjeżdżam do Canterlotu i pewnie znalezienie Twilight... Książniczki Twilight... bo to jest alikorn, czyż nie? Nie będzie takie trudne, ponieważ...

W archiwach są książki.

– Akurat wybieram się w tamtym kierunku...

– To super! Co tam będziesz robił? – spytała. To jest głupie pytanie, Pinkie. To jest takie pytanie, na jakie znasz już odpowiedź, ale się jej nie spodziewasz!

– Pewnie będę szukał Twilight w archiwach.

– To jak już ją tam znajdziesz, to poinformuj ją, że... – wzięła i przytuliła się do Spike’a, a potem jeszcze dodała:

– Mały smok za nią tęskni. – Biedny Spike...

– Nie ma sprawy, wobec przyjaciół zawsze jestem pomocny – powiedziałem im szczerze, a potem dodałem: – Wybaczcie, ale teraz muszę dostać się na kolej...

– Chyba na dworzec – poprawiła mnie Pinkie. O, nie! Za chwilę wyjdzie to, że nie wiem, co to...

– Tak, tak! Właśnie, dworzec! Byłbym bardziej niż rad, gdybyście mnie do niego odprowadzili. Nie znam Ponyville tak dobrze i pewnie bym się szybciej zgubił, niż znalazł ten dworzec. Pogadalibyśmy o ciekawych rzeczach, na przykład o dzisiejszej pogodzie...

Pinkie złapała Spike’a, wzięła mnie w kopyto i powiedziała:

– No, to w drogę!

No i w kolejnej scenie byliśmy już pod zadaszeniem, a trochę dalej od nas rozciągały się dwa pręty, chyba metalowe, od “gdzie wzrok już nie sięga w prawą” do “gdzie wzrok już nie sięga w lewą” stronę, a dach był drewniany. Tyle mi się rzuciło w oczy. Jeszcze trochę oszołomiony tą całą sytuacją i tym teleportowaniem się, zauważyłem, znaczy... usłyszałem głośny, metaliczny dźwięk z oddali, a chwilę potem głośno i wyraźnie dziwny dźwięk i po nim głos kuczka, mówiący:

– Pociąg Interquestria, “Lotnik”, relacji Canterlot-Ponyville i Ponyville-Canterlot... – Tu głos się na chwilę urwał, jakby się zastanawiał, co powiedzieć dalej...

Jak to relacji Canterlot-Ponyville? Przecież mam jechać z Ponyville do Canterlotu... Co tu jest grane? Po co mówić całą drogę pociągu, skoro można podać tylko jeden kierunek?

– ... wjedzie na stację z 30-minutowym opóźnieniem. Przepraszamy za niedogodności. Wielkość opóźnienia może ulec zmianie.

Przecież pociągi Interquestrii nigdy się nie spóźniają...

– Przecież one się nigdy nie spóźniają! – powiedział różowy kucyk, patrząc w dal, pohopał w stronę elegancko ubranego kuca z gwizdkiem na szyi i zaczął z nim rozmawiać.

– No, po prostu nie wierzę... – stwierdziłem do Spike'a.

– Wyjęła ci to z ust...

– Możesz nie zaczynać! – krzyknąłem niezbyt głośno na niego.

– Przepraszam, chyba trochę z dziwności Pinkie na mnie przeszło. – Mówiąc to, uśmiechnął się lekko i kontynuował: – Od czasu, kiedy zrozumiałem, że Rarity to dla mnie cel nie do osiągnięcia, to zacząłem spotykać się z Pinkie.

Dla mnie Cel też jest nie do osiągnięcia.

– Co cię takiego podkusiło, by to robić?

– No, wiesz... zanim Pinkie się zorientuje, co jest zabawą, a co jest naprawdę... – Uśmiechnął się do mnie złowieszczo. – To już będzie po wszystkim.

Na wszystkie kucyki Canterlotu, Celestio, ratuj! Niech już ten pociąg przyjedzie i mnie stąd zabierze, bo już nie mogę... !

Ale powiem szczerze, że pomysł był niczego sobie...

Dźwięk stawał się coraz głośniejszy, a ja zauważyłem trzy światła zbliżające się w moim kierunku. To jest ten pociąg? Nie no, to musi być ten pociąg.

Po chwili wjechał na stację. Wielki różnokolorowy... pociąg. Jak to się samo porusza? Magiczne jest czy coś to napędza?

Spike wskazał drzwi pociągu, a te się nagle otworzyły i z pociągu wyszła na moje powitanie mgiełka, a moim oczom ukazało się zionące złem, czarne wnętrze pociągu. To jest straszne! Jak mam niby wejść do czegoś, co jest takie czarne? Jeszcze mi coś ukradnie i już nie wrócę do Hoofville...

– Możesz to oddać Applejack? – spytałem smoka, podając mu w kopycie klucze, a ten przyjął je ode mnie. Teraz już mogę wziąć się w garść i wejść...

... I nieomal zderzyć się z fioletowym jednorożcem, który z wrażenia... Rozwinął skrzydła. Co tu się... ? Fioletowy plus alikorn... Twilight. Dlaczego ona weszła z drugiej strony, jak dworzec jest tylko z tej?

Patrzyliśmy na siebie przez chwilę, a mnie z wrażenia aż kaptur spadł z głowy. Obejrzała mnie z góry do dołu i z powrotem swoim wzrokiem. Źle wyglądam? Potem chciała się poruszyć w bok, nawet już przestąpiła kopytkiem, ale je cofnęła. Dalej patrzyła na mnie dziwnym wzrokiem. Skądś znam ten wzrok...

– Czy ja właśnie prawie zderzyłem się z księżniczką? – zacząłem rozmowę trochę niemrawo, ale przyznam sobie, że zrobiłem to z pomysłem.

– Proszę, mów mi Twilight, a teraz mogę cię przeprosić i sobie usiąść?

– Tak, proszę – odpowiedziałem.

Pociąg ruszył.

Twilight już wchodziła przez następne drzwi, prowadzące pewnie do dalszej części pociągu, ale przystanęła, popatrzyła na mnie stojącego jeszcze przy drzwiach i powiedziała:

– A pan nie idzie sobie gdzieś usiąść?

– Usiąść? A tak, jasne, usiąść... – Nie wiedząc, co z sobą począć, poszedłem za nią.

Moim oczom ukazało się pomieszczenie z płaskimi siedzeniami dla kucyków, ustawionymi po obu stronach wąskiego korytarza. Było puste, a Twilight zasiadła na jednym ze środkowych. Nie myśląc, co robię, dosiadłem się do niej. Nic nie powiedziała, ale ja zrozumiałem, że moje działanie było co najmniej nietaktowne. Mogłem się przynajmniej spytać... A teraz pewnie ona sobie pomyśli, że jestem podm... Kucykiem bez klasy.

Nie mogę wydusić z siebie podmienca... Dziwne.

– Mam nadzieję, że mogę sobie tutaj usiąść? – powiedziawszy to, uśmiechnąłem się do niej. – Nie mogłem znaleźć lepszego miejsca. – Twilight spojrzała na mnie, a potem ogładnęła resztę wnętrza pociągu.

– Wagon może jest pusty, ale zgadzam się z panem co do tego miejsca.

– Nie mów do mnie "pan", bo się wtedy staro czuję – odpowiedziałem.

Miarowe stukanie było słychać przez cały czas. Tak się zastanawiam nad jedną rzeczą: Spike mi mówił, że Twilight lubi książki. To czemu nie zabrała ze sobą ani jednej? Mało tego, że nie zabrała, to jeszcze do tego chyba nie chce ze mną porozmawiać albo też nie chce pierwsza rozpocząć rozmowy. Jak zwykle ja muszę się odezwać, by podtrzymać rozmowę. To jak już o książkach myślę...

– Powiedz mi, Twilight, jakiego rodzaju książki lubisz czytać?

– Wszystkie. Bez wyjątku. Ale najbardziej lubię takie, które są mi w tym momencie potrzebne. Jak chcę przebiec maraton, czytam książki o galopowaniu. Jak chcę z koleżanką

mieć... – Jej głos się załamał, a ja spojrzałem na nią z ciekawością wypisaną na moim pyszczku. Patrzyła prosto na mnie. – ... Ubaw, to czytam sobie żarty.

– Takie na przykład o Celestii?

– Bardziej takie “O fizyce kwantowej i oddziaływaniu magii na przedmioty metamagiczne, poradnik dla żółtodziobów”. Niektóre sformułowania są śmieszne: jeśli jeden kucyk oddziałuje na drugiego kucyka, to pojawia się trzeci kucyk... – Znowu przerwała, popatrzyła na swoje kopytka i spytała się ich po cichu “czemu?”.

– Co tam robi trzeci kucyk? – spytałem.

– A trzeci kucyk to Spike i koniec historii – odpowiedziała pośpiesznie i odwróciła się grzbietem do mnie. O nie, kochana... Żadna tam kochana... Tak się nie będziemy bawić!

– Rozmawiałem z nim dwa dni temu i mówił o tobie, że podczas nieobecności księżniczki Celestii robisz ciekawe rzeczy w Canterlocie... – Z powrotem zwróciła się do mnie i po chwili zastanowienia spytała:

– Komu jeszcze to mówił?

– Z tego, co wiem, to jeszcze tylko Pinkie o tym wie...

– To wiedz, że mi się udało – powiedziała podekscytowana. Co jej się udało? Znaleźć swojego ogiera?

– Gratulacje, a jak się nazywa?

– Jeszcze nie wiem, ale na pewno będzie miał na nazwisko Sparkle.

Zaczynam powoli nie ogarniać co się tu dzieje. Może czas zmienić temat? O czym tu jeszcze można rozmawiać z księżniczką... ?

– Może zmierzmy temat, dobrze? Nie chcę być niegrzeczny, ale... Hmm, Celestia rządzi dniami, Luna nocą, a czym ty właściwie władasz, Twilight?

– Magią przyjaźni – odpowiedziała uradowana. Zdaje mi się, że wszystko będę musiał od niej wyciągać, by się czegośkolwiek o niej dowiedzieć... Lecz chwilę potem to ona zaczęła wypytywać o mnie:

– A czym może się zajmować taki... przystojny kucyk w pelerynie jak ty? – Przepraszam bardzo, ale jaki kucyk?

– Czym ja się zajmuję? Ach tak... Magią miłości – powiedziałem to takim głosem, jakbym coś sugerował, a nie zamierzałem tego robić, ale jakoś tak wyszło.

– Magia miłości? To chyba pomyliłeś pociągi, bo ten do Kryształowego wyjeżdżał 10 minut później, haha. – To miał być żart, ale go nie zrozumiałem, bo nie jestem dobrze wyedukowany, czyż tak? Dlaczego wszyscy mi to muszą wypominać, że ja nic nie wiem? Ja po prostu nie jestem stąd, ale przynajmniej...

– Dobrze wiem, dokąd zmierzam.

– To powiedz mi, proszę. – Jej pyszczek znalazł się w niebezpiecznie bliskiej odległości ode mnie i popatrzyła na mnie tak dziwnie, jakby chciała, żebym popełnił najgorszą gafę w całej historii Equestrii i by mi to mogła wypominać do końca podróży...

– Do Canterlotu – odpowiedziałem, patrząc prosto w jej oczy.

– Ja właśnie stamtąd wracam. – Czy ja się nie przesłyszałem? Czy ja wsiadłem do pociągu jadącego w złym kierunku? W panice wyrząłem za okno i zobaczyłem nieznany mi krajobraz pustynny. Czego ja się tam spodziewałem zobaczyć, nie wiem.

– Spokojnie, jak pierwszy raz jechałam tym pociągiem, to też się dziwiłam. Ale dobrze, nasza skromna tajemnica, że nie wiesz, dokąd zmierzasz, zostanie między nami trojgiem.

– Jakim znowu trojgiem?

– Aaaa, przepraszam, zapomniałam, że ten trzeci nie słucha. – Mam nadzieję, że mówi o pociągu, a nie o jakimś sekretnie schowanym kucyku...

– Ale powiem ci ciekawą rzecz: książki w dziale zakazanym są wyśmienite! Musisz kiedyś wybrać się do Archiwów i którąś przeczytać. Jakby nie one, to by nam się z Moondancer nie udało... – Była bardziej niż podekscytowana. – ... Stworzyć życie!

Spojrzałem na nią ciekawym wzrokiem, a ta pokiwała pyszczkiem. Była uradowana, że podzieliła się z kimś tą jawnie tajną informacją. Czyżby "Moondancer" miał być tym jej wybranym ogierem? Stworzyła z nim życie? No, nie pozostaje mi nic innego tylko:

– No, to ja gratuluję!

W tej sekundzie głos z sufitu odezwał się:

– Dojeżdżamy do stacji docelowej. Wsiadającym przypominamy o zabraniu bagażu i rzeczy osobistych. Życzymy państwu miłego pobytu lub dalszej dobrej podróży. Do widzenia.

Twilight wstała i dała mi znak głową, bym z nią wyszedł.

– Przyszedłeś z lewej, to teraz wychodzisz z prawej – mówiąc to, pokazała mi skrzydłem wyjścia z pociągu. – Ja wychodzę odwrotnie, bo jechałam w innym kierunku.

Drzwi się otworzyły, a my jeszcze na pożegnanie wymieniliśmy się kilkoma zdaniem, po których całe moje zrozumienie rozmowy wylądowało... Gdzieś pomiędzy krainą smoków a wioską alikornów:

– Nie chciałbyś być może ojcem? – spytała mnie.

– Ale Moondancer...

– Żrebię nie może się wychowywać, mając dwie matki. Mam nadzieję, że kiedyś się jeszcze spotkamy i przyjmiesz moją propozycję, a teraz żegnaj! Miło się rozmawiało! – To powiedziawszy, wyszła. Mnie kopyta same wyprowadziły z pociągu i z największą pustką w głowie, znalazłem się na największym dworcu w Equestrii, czyli w Canterlocie.